

Schody do nieba — maak

Od autora: Zbieżność z tymi "Schodami do nieba" jest przypadkowa.

Widok ze wzgórza zapierał dech. Jak daleko okiem sięgnąć, wszędzie zielone morze traw, poprzątkane tu i ówdzie szarostalowymi nitkami potoczków. Moją uwagę przykuł pagórek mocno zarośnięty krzakami. Coś tam było. Opuszczone domostwo? Niełatwo było dostać się do tej ruiny. Niewielka budowla, z której czas usunął dach, jedno okno, z żeliwnymi fragmentami ozdobnej kraty. Pogięta puszka po piwie w kącie, rozweselająca złotymi refleksami ponurą szarość betonowej posadzki. I ten zapach. Starzyzna pomieszana z odorem moczu i pleśni. Przecisnąłem się przez nisko sklepiony otwór w ścianie, prowadzący do czegoś w rodzaju loszku. Ciemno. Płomień zapalniczki obudził ćmy. Ich furkotanie nieco przytłumiło skradający się lęk. Nie jestem sam. Ściany piwniczki ozdobiono marnymi malunkami. „DO NIEBA”, napis nabazgrany niebieską farbą na starych drzwiach ledwo wiszących na zardzewiałych, kutych zawiasach zapraszał do wejścia. *Hmm, ciekawość, to pierwszy stopień do piekła... a tu?* Ta myśl mnie rozśmieszyła. Drzwi zaskrzypiały. Kręte schodki pięły się w górę, oświetlane nikłym, ciepłym światłem. Grube, ceglane mury po obydwu stronach stopni oraz niski strop przygniatały nieomal fizycznie. Miałem wrażenie, że schody nie są równe. Jedne wyraźnie niższe, inne wyższe. Były też takie, których pokonanie wydawało się wręcz niemożliwe. Na ostatnim stopniu siedział siwiuteńki jak gołąb staruszek. Modre oczy i rumiane policzki sprawiały, że wyglądał jakby żywcem wyciągnięty z sielskiego obrazu. Wrażenie spotęgowało się, gdy założył na głowę sfatygowany, filcowy kapelusik. Uśmiech miał promienny i życzliwy.

– Jestem w niebie? – zapytałem, a on leciutko skinął głową.

Rozejrzałem się zaciekawiony dookoła. Nad głową miałem pomalowane na błękitno sklepienie, podświetlone ciepłym światłem. Zwisały z niego srebrne i złote gwiazdki, wycięte z blach po puszkach, pouczepiane na zwykłych konopnych sznurkach.

– To wszystko? Tu nie ma nic – zauważyłem nieco stropiony.

– A co ma być? Czego się spodziewałeś? – Uśmiech, o ile to możliwe, stał się jeszcze bardziej radosny.

– No... nie wiem – zawahałem się.

– Usiądź koło mnie. – Staruszek przesunął się nieco, robiąc mi miejsce. – Spójrz!

Niedbałym ruchem ręki rozsunał niewidzialną kurtynę. Mury gdzieś zniknęły, zostały tylko schody zawieszane w mglistym błękitnie, a na nich przenikające się, wyblakłe postacie. Cienie.

Sięgnąłem wzrokiem w dół, ku początkowi. Obraz wyostrzył się. Jakiś mały chłopaczek, bez większego wysiłku pokonywał kolejne stopnie, aż w końcu usiadł koło mnie. Miał piękne oczy, takie duże, dziecięco ufne. Staruszek zdjął swój kapelusik i podał mi.

– Załóż mu go.

Radosny śmiech wzbіл się pod sufit tandetnego nieba. Błaszane gwiazdki drgały i dzwoniły, wtórując chłopcu. Filcowy kapelusik płynnie zamienił się w chustę. Czarną jedwabną chustę, skrywającą drobne ciało malca. Śmiech jakby oddalał się, zanikał.

Ponownie spojrziałem na schody. Mężczyzna w sile wieku usiłował pokonać śliski stopień. Ledwo dosięgał palcami do jego krawędzi. Grymas bólu brzydtko rzeźbił twarz. Odwróciłem wzrok. Staruszek siedział zasępiony, wachlując się nieodłącznym kapelusikiem. Popatrzyłem na niebo. Niby nic się nie zmieniło, a jednak... w prawym górnym rogu tam, gdzie światło było najślabsze, dostrzegłem coś jakby ptasie gniazdo. Nie zdążyłem zadać pytania.

– To dla jaskółek. One mają swoje niebo.

Nie wiem, czemu, ale te słowa wzbudziły we mnie radość. – *Gdybym był jaskółką, poleciałbym dalej* – zanuciłem w myślach. Staruszek przytaknął skinieniem głowy.

– Może jesteś ptakiem, tylko o tym nie wiesz? – Uśmiech powrócił na jego pomarszczoną twarz.

Zamknąłem oczy. Wróciłem do chwili, gdy spoglądałem ze wzgórza na zapomnianą ruinę zatopioną w dzikiej zieleni. Poderwałem się do lotu. Wpadłem przez okno szczerbate żeliwnymi pozostałościami po kracie, śmignąłem przez ciemną zatęchłą piwniczkę, poszybowałem nad krętymi schodami pnącymi się do góry. Zatoczyłem parę kręgów pod ciepło rozświetlonym błękitnym stropem, trącając skrzydłami blaszane gwiazdki. Wleciałem do gniazda... staruszek podał mi swój filcowy kapelusik.

– Załóż – zamruczał cichutko z tym swoim uśmiechem.

Założyłem. Głowę okryła mi czarna chusta. Myśli zawirowały, czepiając się różnych zdarzeń. Gdzieś, jak przez mgłę, słyszałem pobrzękiwanie blaszanych gwiazdek. Słabiej i słabiej.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

maak, dodano 30.05.2017 16:04

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.